



Góry Putorana położone są w azjatyckiej części Rosji. To jedno z bardziej egzotycznych miejsc na świecie. Zbudowane głównie z law, tufów i piaskowców. Na wysokości 1200 metrów występuje pustynia arktyczna, a na wierzchołwach tundra. Najwyższym szczytem gór jest Kamień, który ma 1701 m n.p.m.

Wyprawa jak... randka w ciemno

Król w Laponii

Kiedy go pytam o stan posiadania, odpowiada wprost: własne przeżycia z wypraw. Ciągle go gna. Bo życie potem, na miejscu, lepiej smakuje - tłumaczy Rafał Król chciałby siebie nazwać podróżnikiem. Ale, jak mówi, mężczyzna jest tym, co robi. A nie tym, co mu się wydaje, że robi. Więc niech go inni oceniają.

Zaczął przed paroma laty od Spitsbergenu. Samotnie. Trzy tygodnie w lodach. Czteryście kilometrów na nartach.

Potem była Kamczatka. Strefa niemal zupełnie zamknięta dla turystów. Wyrzutnie rakiet. Łodzie atomowe. Blisko do Japonii, do Ameryki. Udało się zdobyć miesięczną wizę. Pojechał w grupie, żeby wejść na najwyższy czynny wulkan na świecie, który u podstawy ma 50 kilometrów. I jest właściwie tak rozłożysty, że gdyby go postawić na Trójmieście, to by przykrył wszystko, od Chyloni do Tczewa.

- Byliśmy pierwszą w Polsce, a prawdopodobnie też pierwszą na świecie ekipą, która przeszła tę trasę, od jednego łowacza przez szczyt do drugiego. To była rzeźnia - śmieje się.

Jak na Marsie

Po powrocie do kraju musieli się podleczyć. Bo dostali w kość. Niezwykle męczące były podejścia. Szli przez pustynię, jak na Marsie. Zużel wlaźł wszędzie, nawet w pachwiny. Robiły się rany.

- Wyobraź sobie - tłumaczy, nagle wchodziś na rumowisko... pumeksu. Kulek lekki, ale ostrych. Łatwo się na nich poślizgnąć. Mieliśmy pocięte ręce.

Tamtejsza Rosja to był świat do poznania. Także z obyczajowego punktu widzenia. Egzotyka, ale z jedzeniem amerykańskim albo... japońskim. Samochody głównie japońskie. Bo oni przehandlowują lososie za auta. Z jednej strony widział mieszkanca jak kitki, a pod nimi dwuletnie toyoty. Takie kontrasty.

Do Laponii wybrał się z dwoma bliźniakami z Biłogostoku - Rafałem i Stefanem Wiśniewskimi, którzy postanowili, że jesszce przed trzydziestką wybiorą się w tereny arktyczne. Wrócili z wyprawy niedawno.

Trzeci bliźniak

- Mogłem zobaczyć, jak funkcjonuje bliźniactwo - żartuje Rafał. - Kiedy już ustaliliśmy - kto jest szefem i kto wie więcej, reszta ułożyła się gładko. Przy końcu wyprawy czułem się jak... trzeci bliźniak.

Laponia... wspomina. Nie jechali do świętego Mikołaja. Tylko do tej części szwedzkiej, z najpiękniejszymi parkami krajobrazowymi - Padejlanda i Sarek.

Rafał przed wyprawą odrobił lekcje. Jak zwykle. Ale kiedy szukał w Internecie czegoś o tych parkach, wyskakiwały enigmatyczne informacje - że nie należy śmiecić i każdy jest zdany na siebie. Nie można liczyć na pomoc z zewnątrz.

Wyjazd był więc trochę jak randka w ciemno. Płynęli promem z Gdańska do Sztokholmu. Potem jechali w górę, 1300 kilometrów aż do miejscowości Kvikkjokk. 30 drewnianych domków i koniec drogi. Jak na „Przystanku Alaska” - wszyscy w futrzanych butach, grubo ubrani.

Przeszli 300 kilometrów, niemal dziewiczymi terenami. 14 dni marszu. Podczas tej wyprawy spotkali tylko 3 osoby. Jednego Szweda, który wędrował z sankami, tak jak oni. Tylko inną trasą. A w samym środku parku dwóch Norwegów. Mieli ogromne plecaki. I psa polarnego, który im ciągnął sanki.

Pogadaliśmy z nimi chwilę. - Słuchajcie, ale ten pies musi jeść. Czym go karmicie? - pytaliśmy. Pokazali nam świder do lodu na sankach.

Park to kraina tysięcy jezior. Więc oni, co parę dni, wiercili dziurę w lodzie i łowili ryby dla psa.

Gejzery z lodu

Kiedy szli, zatykało ich z zachwytu. Tysiące kolorów śniegu. Strzeliście szczyty. Niebezpieczne Gejzery zamrożonego lodu, które wyglądały jak śnieżne fontanny.

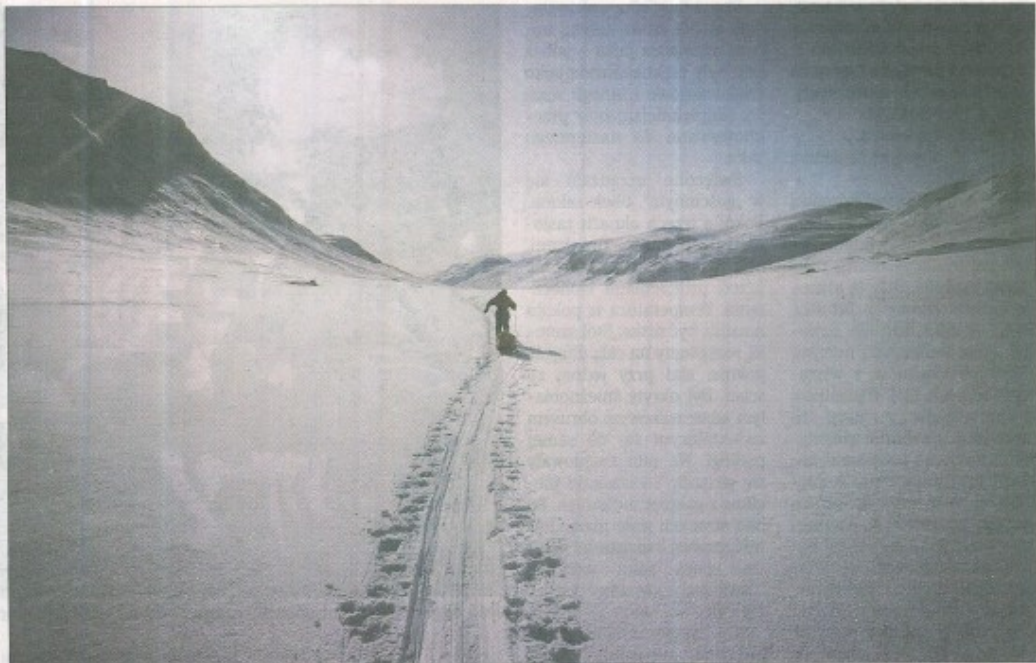
Na pytanie, czy było niebezpiecznie, Rafał odpowiada, że nie tak jak na Spitsbergenie. W Laponii są, co prawda, niedźwiedzie, ale brunatne. I o tej porze śpią. Są za to rosomaki, kuzyni borsuka.

Niezwykle agresywne. Boją się ich wszyscy myśliwi. Rosomak waży tylko 15 kilo, ale pazury ma długie na 10 centymetrów. I nigdy się nie cofa.

- Widziałem myśliwego, ale na Kamczatce, któremu rosomak odgryzł 3 palce. My szczęśliwie nie weszliśmy żadnemu w drogę. Widzieliśmy tylko ślady.

Rafała zachwycili Laponczycy, którzy zresztą nie lubią, jak się ich nazywa Laponczykami. Wolą nazwę Saami.

- Przypominają mi białych Indian, w tych swoich charakterystycznych strojach. Koczownicy. Wędrują po całej Laponii. Mówią własnym językiem. Korzystają, co prawda, ze skuterów i broni palnej, ale są inni. I szanowani przez Skandynawów.



Laponia bez świętego Mikołaja - tysiące kolorów śniegu, niebezpieczne szczyty i dookoła... dziewiczo.

Sama wyprawa kosztowała go tym razem niewiele - 3 tysiące złotych. Ale 3 razy tyle wart był sprzęt, który trzeba mieć - polarny namiot, śpiwór syntetyczny w którym się nie zamarnieje nawet przy minus 30 stopniach, sanki, ubrania. To się gromadzi latami.

Rosjanie nie wpuszczają

Myśli już o następnej wyprawie. Ma wiele pomysłów na fajne, trudne trasy. Tych pomysłów jest na kilka lat.

- Jeżeli dostanę pozwolenie od władz rosyjskich, to w lipcu wybiorę się do najbardziej niedostępnego miejsca w całej Azji - planuje. Za kołem polarnym, na północnym wschodzie znajduje się Wyżyna Wschodniosyberyjska. Leży w widłach Jeniseju i Leny. Tam znajdują się góry Putorana. Rosjanie nie wpuszczają tam nikogo obcego. Nawet National Geographic nie ma stamtąd zdjęć. To rejon zamknięty dla świata. Rosjanie go chronią. Bo obok jest miasto Norylsk. W jego okolicach znajduje się 80 procent światowych złóż wolframu. Miejsce dla nich strategiczne.

- Od wielu miesięcy im tłumaczę, że chcę tylko wizę na 30 dni. I nie po to, żeby ich szpiegować - jak się obawiają. Tylko, żeby móc zdobyć najwyższy szczyt tych gór. To właśnie moje marzenie.

Ryszarda Wojciechowska r.wojciechowska@prasa.gda.pl

Więcej zdjęć z wyprawy do Laponii można obejrzeć na stronie www.expeditions.pl



Rafał Król: stan posiadania - własne przeżycia z wypraw.



Róża na śniegu? Tak, tylko w Laponii.



Bliźniacy w Laponii - Rafał i Stefan Wiśniewscy. Zawsze grają do jednej bramki.